

030/1911

030/1911  
-7

KRAKÓW W LIPCU 1911.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO, WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA OPRÓCZ SIERPNI I WRZEŚNIA.

ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, UL. A. GRABOWSKIEGO 3.

7  
XI

TREŚĆ:

- I. JAN BYSTRONŃ: Języki drugorzędne.
- II. Roztrząsania (26—32).
- III. Pokłosie przez Z. Tarnowskiego i *mg.*
- VI. Z. STANKIEWICZ: O błędach w mianownictwie matematycznym współczesnem (c. d.).

Przedpłata roczna na „Poradnik językowy“  
wynosi:

W KRAKOWIE K 2 h 50, z przesyłką pocztową K 3.

W WARSZAWIE rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 80.

W W. Ks. Poznańskiem m 3, w krajach innych franków 4.

Reklamacye zaginionych numerów uwzględniamy tylko do wyjścia numeru nowego.

ROCZNIKI DAWNE (II—X), o ile zapas starczy, są nadal do nabycia po cenie K 4 (rs. 2, marek 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycjach »Poradnika«, t. j. w księgarniach

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i E. Wendego i Sp. w Warszawie.



Numer 8. wydzie 1. października r. b.



## OGŁOSZENIE.

Polecamy Czytelnikom naszym: **Gramatykę języka polskiego**, opracowaną przez J. Steina i R. Zawilińskiego, wydaną w Krakowie w r. 1907. Cena K 3 h 20. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Spóźnianiu się nrów do Królestwa nawet o miesiąc i więcej po wyjściu zapobiegliśmy już stanowczo i prosimy Szan. Abonentów, aby się w przyszłości w takich razach zwracali do księgarni E. Wendego i Sp.

Prosimy Szan. Czytelników i korespondentów naszych, aby wszelkie zapytania i wątpliwości **podpisywali**, bo **anonimy** (dlaczego anonimy?) **idą z zasady do kosza** bez odpowiedzi.

---

---

# SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOW. PEDAGOGICZNEGO  
MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI  
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU LUDOWEMU.

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

WARUNKI PRENUMERATY »SZKOŁY«.

Rocznie K 5, półrocznie K 4, kwartalnie K 2, numer pojedynczy K 1.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja

w kancelaryi Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego  
we Lwowie, przy ulicy Friedrichów 1. 20.

---

---

# Tygodnik wileński

Pismo ilustrowane

poświęcone życiu i kulturze polskiej na Litwie i Rusi.  
Wychodzi od Nowego Roku w Wilnie (ul. Zawalna 3).

## Przedpłata

1) Na wydanie na lepszym papierze z przesyłką pocztową rocznie rs. 7 kop. 60, zagranicą.

2) Na wydanie na gorszym papierze z przes. pocztową rocznie rs. 3 kop. 80, zagranicą rs. 4.

*Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.*



---

# PORADNIK JĘZYKOWY

---

## I. JĘZYKI DRUGORZĘDNE <sup>1)</sup>.

---

Dawny arystokratyzm w stosunku do zjawisk językowych, pogardzający wszystkim, co nie było greką lub łaciną nie wymarł jeszcze zupełnie; przecież jeszcze w w. XIII. za języki prawdziwe uważano hebrejski, grecki i łaciński, języki romańskie uważano za skażone, (soloecae), inne już wręcz za barbarzyńskie. Zawsze jeszcze uważamy gwary za coś gorszego, za jakieś odstępstwo od nieistniejącej zresztą ogólnie obowiązującej zasady, a już zupełnie nie zwracamy uwagi na języki drugorzędne: gwary przedmiejskie, szwargoty więzienne, gwary rzemieślnicze i studenckie, które mogą być również przedmiotem badania naukowego. Wielkie ich naukowe znaczenie leży przedewszystkiem w badaniu pod względem leksykalnym: pochodzenie pojedynczych wyrazów z tego lub innego sąsiedniego języka wskazuje na przypuszczalne stosunki z ludźmi posługującymi się danym językiem. I tak np. do Polski i do Rosji wschodnim szlakiem handlowym płynęły wyrazy obce, tursko-tatarskie, liczne niegdyś i u nas w języku literackim, dziś przeważnie zanikłe lub gdzieniegdzie w gwarach dochowane <sup>2)</sup>; z chwilą upadku Rzeczy-

---

<sup>1)</sup> Tłomaczę tak termin niemiecki: *Sondersprachen*, nie mogąc znaleźć w polskiej terminologii językowej stosowniejszego wyrażenia. Termin ten obejmuje wszystkie gwary, które nie są w powszechnym użyciu, ograniczając się tylko do pewnej grupy społecznej lub też do używania w pewnych tylko miejscach i w pewnym czasie — a więc języki obrzędowo-religijne, czarodziejskie, męskie i żeńskie, chłopięce, dworskie, żołnierskie, rzemieślnicze, żebrackie, złodziejskie, wreszcie żartobliwe i studenckie. Literatura przedmiotu jest obszerna; tu podaję tytuły dwu prac, obejmujących całość: *R. Lasch*, *Sondersprachen*. (Mitteil. der Anthropol. Ges. in Wien, XXXVII) tudzież *A. Dirr*, *Linguistische Probleme in ethnolog., anthropolog. und geograph. Beleuchtung* (tamże, tom XXXX) Systematyczny przegląd języków tajnych słowiańskich daje *Vatroslav Jagić*: *Die Geheimsprachen der Slaven*, (Sitzungsb. der Wiener Akad. d. Wiss. Philolog.-hisl. Classe, 1895. Zresztą literaturę cytuję w odnośnikach).

<sup>2)</sup> Co do stosunku języka polskiego do języków wschodnich wskazać należy na prace Jana Karłowicza: *Mémoire sur l'influence des langues orientales sur la polonaise*, (Pamiętnik III Zjazdu orientologów w Leydzie); dokładne



pospolitej wpływy wschodnie ustępować poczęły coraz to wzrastającemu wpływowi zachodniemu — od Niemiec; dziś gwara złodziejska wykazuje ogromny procent wyrazów niemieckich. Gdzieś — spotkać można w językach tajnych, obrzędowych — ślady języka wygasłego już dawnych autochtonów; podobny przykład z wysp Karaibskich cytuje wyżej wspomniany Lasch.

Również wielkie znaczenie mają te gwary dla lingwistyki psychologicznej i semazyologii, czyli nauki o zmianie znaczeń wyrazów. Możemy tu spotkać ogromnie dużo ciekawych przykładów: w polskiej gwarze złoczyńców kościół zwie się *kuźnią*, a papier *białkiem*: są to przykłady assocjacji w pierwszym wypadku pojęciowej (papier, którego cechą najbardziej wpadającą w oczy jest białość, nazywa się dlatego białkiem).

Jakież są ogólne przyczyny powstawania i tworzenia się podobnych języków? Przedewszystkiem podłoże społeczne, grupa ludzi, która albo ściśle z sobą przestając, mało mająca styczności z innymi powoli wytwarza gwarę mniej lub więcej odrębną, lub, co częściej, grupa, która ma na celu wyraźne ukrycie myśli swej przed niewtajemniczonymi, dlatego też albo pielęgnująca język wymarły do swych celów, lub też tworząca świadomie nową gwarę. Zarodki zmian językowych wszyscy mamy, aczkolwiek znajdujemy się pod przemożnym wpływem pisma; każdy z nas ma swój własny sposób mówienia, swój styl, wyrazy, których często używa, zwroty retoryczne, frazesy i t. p. Rodzice wobec dzieci posługują się często językiem, którego nie rozumieją nie-domownicy, a słowa są zastosowane do poziomu pojęć dziecka; tak np. w książce Rogoszówny »Piskłeta« wyraz »*tiutka*« powstały przypuszczalnie z wołania na kury »tiu-tiu-tiu«! oznacza wogóle coś żywego, więc kurę, psa, ropuchę, (a może i kolej)? Dziecko raz wymówi pewne dźwięki, które od tego czasu służą na wyrażenie pewnego pojęcia, — mamy tu więc do czynienia z wyraźnym, choć nieświadomym porozumieniem. (Na takim właśnie nieświadomym porozumieniu polega początek języka wogóle, podług najnowszego dzieła Majewskiego: »Teorya człowieka i cywilizacji«. Za drugim poglądem, widzącym początek języka w naśladownictwie onomatopoeicznym dźwięków przyrody, nie przemawiają fakty). Również dzieci świadomie mogą język zmieniać, wtrącając po każdej zgłosce nowe dźwięki, zmieniając porządek zgłosek, lub wymawiając wyraz odwrotnie, co robią

---

streszczenie J. Hanusza w Pracach filologicznych I, tudzież na Karłowicza Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia w języku polskim. Niestety, niedokończony.



z zadziwiającą szybkością. W żarcie zmienia się język: często miesza się słowa polskie z obcemi, dodając im polskie końcówki, lub nawet egzotyczne jak: *wie kimt die wrones in die klatkes*, dalej spotykane gdzieniegdzie: *przyszedłszy* tu, *zrobiwszy* to, zamiast: *przyszedłem*, *zrobiłem*, nazwane *lucus a non lucendo*: litewskimi participiami. Wreszcie przychodzi także moda, unikanie pewnych wyrazów pod grozą wyśmiania przez współtowarzyszy: żaden uczeń nie powie *profesor*, tylko *belfer*, a myśliwy strzela do *kota*, który ma *słuchy* i *skoki*, choć przy obiedzie ogryza *zajęczą łapę*. Wreszcie każdy z nas, obracając się w odmiennych stosunkach innych wyrazów potrzebuje: dla mnie istnieje tylko kosa lub pług, a wieśniak potrafi nazwać każdą składową część kosa czy pługa osobnym terminem. A gdy zachodzi potrzeba nazwania czegoś dotąd nieznanego, to wieśniak nie myśląc wiele nazwę znajdzie; my rozstrzygamy sprawę drogą konkursu na kartkę korespondencyjną lub Rolles Skating Ring — a więc i tu droga do zmian otwarta.

Rzecz prosta, że wszystkie te zmiany i wahania w sposobie mówienia muszą być ograniczane przez pismo, które z natury swej jest konserwatywne i nie lubi przyjmować nowych wyrazów, choć musi od czasu do czasu wyjątek uczynić — ale u ludów, nieznanających pisma, nie żyjących społecznie tak intensywnie jak my, proces językowy musi być w ciągłym tworzeniu i niknięciu. Warunki te sprzyjają wytworzeniu się języków drugorzędnych. Ogólnie przejdziemy najważniejsze i najbardziej charakterystyczne typy — u ludów pierwotnych i u nas.

Ciekawym zjawiskiem, rozprzestrzenionem prawie po całym świecie, są języki czarodziejskie, obrzędowe, religijne. Mają one początek w t. zw. *tabu*-owaniu, zjawisku etnologicznie powszechnem. Jestto nakładanie przez króla lub kapłanów w teokratycznym ustroju zakazu nienaruszalności (*tabu*) na niektóre miejsca (ołtarz, asyllum czyli schronisko dla uciekających, miejsca przeznaczone tylko dla kapłanów czy króla), na przedmioty (zakaz używania ametystowego koloru w Rzymie) lub nawet na słowa. Niektórym ludom nie wolno wymawiać nazwiska Boga, króla, gdzieniegdzie żonie nie wolno wspominać nazwisk swych powinowatych. Stąd też pochodzi eufemizm, zjawisko bardzo częste, polegające na zastępowaniu wyrazu oznaczającego nienaruszalność przez inny; przecież i lud nasz zamiast *dyabeł* czy *czart* mówi zwykle *lichy*, *zły*, lub jeszcze ogólnikowiej *cosik*. Rybakom mórz północnych nie wolno wymawiać słów *ksiądz* i *kościół* na morzu — dlaczego, nie wiadomo; może to jakieś resztki pogańskich wyobrażeń. Ale prócz »*tabuowania*« mają języki czarodziejskie inny jeszcze początek; są to języki, które niegdys



były w powszechnem używaniu, obecnie już służą tylko celom obrzędowym, w celu prześlągania duchów, którym rok rocznie odbiera się uroczyście drzewo, owoce lub jakie kopaliny. Wszyscy idący na tę wyprawę mówią tylko tym językiem, przechodząc przez obce wsi, nawet wrogie, są nietykalni; ci zaś, co w domu zostali, również mówią tajemniczym językiem, jako ofiara dla duchów. Ślady podobnego poglądu spotykamy i u nas, — dla wielu modlitwa łacińska jest czemś lepszem i skuteczniejszym, niż polska, a na Litwie — jak świadczy w swej książce Römer — są włościanie umiejący po polsku tylko mechanicznie wyuczone słowa pacierza (pomijając to, że ze *stworzyciela* robią *truciciela*). W każdym razie i staranny dobór słów w modlitwach, częstą skłonność do archaizowania i zachowywania dawnych słów, z którymi dziś zupełnie inne łączymy znaczenie (np. błogosławion owoc żywota Twojego) możemy tu przytoczyć, jako objaw zasadniczo podobny. Bogarodnicę śpiewamy do dziś dnia, choć nikt nie rozumie drugiej zwrotki: »Twego dzieła, Chrzciciela, zbożny czas«. Pieśni kapłanów Marsa, Saliów, śpiewane przez cały tłum wśród uroczystości religijnych w starym Rzymie, były nawet dla samych Saliów niezrozumiałe, jak stwierdza Kwintylian w drugiej połowie wieku I. po Chrystusie. (A. Morawski, *Historia literatury rzymskiej za Rzeczypospolitą*).

Dalej zauważyć możemy ciekawe zjawisko u niektórych ludów pierwotnych, mające związek z historią powstania danego społeczeństwa. U Karaibów kobiety między sobą posługują się zupełnie innym językiem, niż gdy mówią z mężczyznami, ma to swe źródło w zwyczaju pojmowania żon wyłącznie z obcego plemienia (t. zw. egzogamia)<sup>1)</sup>, tudzież w tem, że u wielu dzikich ludów kobiety i mężczyźni żyją zupełnie osobno.

Podobny stan widzimy u Australczyków, gdzie chłopcy, przechodzący z pod wychowania matki pod władzę ojcowską, muszą przebyć kilkumiesięczny okres »próby« polegający na okazaniu odporności na cierpienia fizyczne<sup>2)</sup>. Chłopcy ci porozumiewają się między sobą językiem, którego nie może słyszeć żadna z kobiet ani nawet

<sup>1)</sup> Ciekawy fakt z Serbii przytacza Dirr (l. c). W pewnych okolicach wskutek egzogamii tj. w tym wypadku pojmowania żon z innych powiatów, mówiących innym narzeczem, ginie coraz bardziej tubylecza wymowa (-i) na korzyść (-ije), mającej za sobą zresztą powagę języka literackiego.

<sup>2)</sup> Ludwik Krzywicki, (*O hordzie pierwotnej*, Ateneum 1894) uważa okres ten jako przeżytek czasów, gdy mężczyźni wypędzali ze stada dojrzewających chłopców, nie chcąc im ustąpić swych praw. Na poparcie tego twierdzenia przytacza analogię ze świata zwierzęcego.



chłopy, dotychczas pod opieką kobietą będący. Przeżytek ten ma obecnie charakter obrzędowo-religijny.

Dalej idą języki dworskie, polegające na nienaruszalności rzeczy królewskich tak dalece, że wyrazy te i im podobne zupełnie giną. Jeden z królików samońskich (przykład wzięty z pracy Lascha, podobnie, jak większa część tu podanych) wymyślił nawet z okazji urodzin syna coś w guście samońskiego Esperanta, zmienił po prostu język wedle swego widzimisię tak dalece, że nawet zamiast form przypadkowych nakazał używać partykuł. Tymczasem sąsiedni władcy, którym się ten projekt nie podobał, zabili dziecko, które dało powód do utworzenia tego języka. Nie wiem, co prawda, dlaczego zabili dziecko i co ono zawiniło — ale przykład jest bardzo charakterystyczny.

Języki zawodowe, jako to: rzemieślników, kupców, złodziei, włóczęgów, znane są wszędzie; w Europie rozwijają się szczególnie tam, gdzie mają podstawę społeczną w postaci organizacyi jawnych (rzemieślniczych) lub tajnych (złodziejskich, włóczęgowskich, żebrackich). Wybitne miejsce zajmują tu także gwary miejskie, a raczej podmiejskie; sławny szwargot paryski (Francuzi odróżniają wyraźnie narzecza ludowe: *patois*, od paryskiej *langue verte*, *argot*), który czerpie swe słownictwo ze wszystkich możliwych źródeł, od czasu do czasu zasilając słownik literacki nowem słowem; wszak polski *szyk*, francuskie *chic*, pochodzi z cygańskiego *šikar* za pośrednictwem argotu paryskiego. Każde miasto tworzy swoją własną gwara, różniącą się od języka literackiego materiałem słownym, sposobem wymawiania, a czasem ma też i różnice morfologiczne — np. w Paryżu używa się *sauve* na oba rodzaje, zamiast *sauf*, *sauve*, — dalej zamiast *journal* mówi się *journalu*, przez analogię do pluralis.

Ogółem wzięwszy, języki tajne u Słowian nie są częste. U Słowian południowych spotykamy sztuczne deformacje, t. zw. *poslovica* »ficta ex lingua patria interpolatis singulis syllabis« jak objaśnia słownikarz, utworzona z języka ojczystego przez interpolację kilku sylab. Jednak deformacje te opierają się na znajomości alfabetu, wobec czego przypuścić możemy, że utworzono je w szkołach lub klasztorach. Oprócz tego spotykamy tajne dyalekty żebraków, murarzy t. zw. Osaćanów, i Mutafdżijów tj. rzemieślników trudniących się wyrabianiem przedmiotów z sierści, wreszcie słowieńskich żebraków, (plintowska *špraha*). Języki te wykazują ogromny procent zapożyczeń tureckich, albańskich, greckich i romańskich; ostatni ma wyrazy niemieckie, niemiecko-złodziejskie i cygańskie. Na Morawie również spotykamy dyalekt zbieraczy sierści świńskiej (*svihaři*), którzy wędrują po całym świecie i zewsząd zbierają



materyał słowny. W Polsce brak tego rodzaju rzemieślniczych języków, natomiast są gwary więzienne, (Słownik mowy złodziejskiej «Kurki i »Szwargot więzienny« Estreichera, przyczynki Jaworskiego »Kumać po lemersku« w »Ludzie« i t. d. Recenzja dwu pierwszych Ułaszyna, Rocznik slawistyczny I), z wielką ilością wyrazów niemieckich i żydowskich żargonowych, prócz wcale licznych przenośni, jak list = szabla, kuźnia = kościół, łysy = księżyc i t. p. Także polskie gwary złoczyńców mają za sobą długą, przeszło stuletnią przeszłość.

Najliczniejsze są gwary tajne rosyjskie i ruskie. W Rosji mamy bardzo rozpowszechniony język suzdalski, wędrownych kramarzy (*Afenja*), Prasołów, Šapowałów, Šerstobitów, tj. adeptów różnych rzemiosł niższego gatunku. W językach tych mamy zapożyczenia 3 języków tursko-tatarskich, polskiego, żydowskiego, niemieckiego i t. p. Podobne źródła ma również *blatnaja muzyka*, język złoczyńców, gdzie spotykamy słowa tureckie, hebrajskie, polskie (jak *szkap* = szkapa, niemieckie *frajer*, (znamy i my) *szopenfyker* etc. Niezwykły dowcip okazują ci złoczyńcy w niektórych przenośniach: i tak pluskwę zwą *bekasem*, mikroskopijne porcey mięsa *bykami*, szubienicę *żurawlem*, policyanta *paukiem* (porównaj polskie *pająk* w temże znaczeniu), sędziów *faraonowo plemja*, przewodniczącego sądu *antychrystem* lub *mytropołytem*, sędziego śledczego *jazykiem*, niby że za język ciągnie i t. p.

Inną kategorię tworzy znów *Kantiużnyj jazyk*, czyli język żebraków i lirników rosyjskich i ukraińskich. Ludzie ci posługują się specjalnym językiem, którego pochodzenie przeważnie wschodnie; mają oni ścisłą organizację stanową czy zawodową, swoją szkołę żebraczą, gdzie uczą śpiewać młodych adeptów pieśni religijne i niereligijne i wyzwalają ich po kilkurocznej nauce z wielką ceremonią<sup>1)</sup>. Jako przykład języka lirników małoskich cytuje Jagić piosnkę mało religijną, którą śpiewają tylko wtedy, gdy *gawrów* nie ma w pobliżu: *Koby mene kumsa siana, a po kumsy szcze j tyrynia — i butelbuch wouczaku, — karabona czornobrywa*. (By tak dla mnie chleb święty, a do chleba trochę sera, a do sera szklanka piwa, i dziewczyna czarnobrewa). Ale tempora mutantur — stan

<sup>1)</sup> Niestety, brak nam pracy o lirnikach ukraińskich, i wogóle o polskich żebrakach, pomijając przyczynki ludoznawcze. Ogólne dane o żebractwie daje Męciński, O żebractwie i włóczęgostwie, Lwów 1888; powieść Dzierzkowskiego, bez większej zresztą wartości »Król Dziadów« opisuje potrosze stosunki organizacji dziadowskiej, choć przedstawiają się one w rzeczywistości fantastyczniej



żebraczy na Ukrainie upada coraz bardziej i organizacya się rozluźnia. Dawne to czasy, kiedy to »królowa w dziadzie się kochała«<sup>1)</sup>.

Niema dotąd opracowania materiału leksykalnego gwar tajnych słowiańskich; jest ono bardzo pożądane, boby wykazało dokładnie, jakie stosunki wiązały Słowiańszczyznę ze Wschodem za pośrednictwem żebraków, którzy dawniej inną mieli rolę. Systematyczny przegląd bibliografii dał Vatroslav Jagić (w pracy swej wyżej podanej). Druga część, w której autor przyrzekał systematyczne obrobienie wpływów obcych, jeszcze się nie ukazała. Obrobienie naukowe gwary złoćczyńców polskich przyrzekł p. Henryk Ułaszyn. Obcy uczeni dawno się już zajęli swemi dyalektami tajnymi; choć co prawda, materiał mają o wiele obszerniejszy tak, że Kluge potrafił zapełnić gruby tom swego »Rotwelsch« tekstami staroniemieckimi, podczas gdy u nas Brückner parę zaledwie wierszy odgrzebać zdołał; bibliografia paryskiego argotu wynosi trzysta kilkadziesiąt numerów i mnoży się ciągle. Również język studentów niemieckich doczekał się uczonego komentatora w Klugem, a zbiorki naszych słów używanych w szkołach, umieszczane po kilka wyrazów w »Wiśle« nie przenoszą z pewnością słów 50. A przecież i to może być ciekawe; a zresztą, kto umie obserwować, może w języku szkolnym znaleźć ogromną ilość ciekawych zmian znaczeniowych.

Swoją drogą studenci niemieccy rozwijali się zupełnie inaczej, aniżeli szkolarze jezuicki w Polsce. Tamci wytworzyli język, którym każdy student musiał się posługiwać; była to pewnego rodzaju wielka korporacya. U nas żacy makaronizowali tak, jak ich nauczyciele i dopiero z ostatnich lat mamy parę małych zbiorków (Ig. Wolanowskiego z Lublina, z lat 1875—1888 (Wisła 1902) i J. K. (Karłowicza?) z Warszawy i Radomia Wisła 1903). Nie ma tu nic szczególnego; najczęstsze są skrócenia (tak jak w Politechnice francuskiej, gdzie dyrektora Mercadiera Mercą nazywają) a więc *Istra* historia, *gimca* gimnastyka, *artma* = arytmetyka (widziałem odezwę z czasu strejku szk. w Królestwie: Koledzy! Na lekcyi artmy nieodpowiadać etc.) *mantyka* matematyka, *dyrek* dyrektor, *korek* korepetytor, dalej przenośnie jak *drynda* poprawka, *koza* pensyonarka, *kabza* karcer, wreszcie niezwykle obfita terminologia klas: *jedynka*: *kic*, *koc*, *koł*, *koń*, *psztyk*, *sznop*, *sznyk* (Warszawa) *foka*, *lufa* (Radom) *pałka*, *pała*, *pałyda*, *dyl*, *knot*, *sznop*, *sznyk*, *sztyk*, *pika*, *lufa* (Lublin), wreszcie przekręcanie nazwisk własnych swych kolegów i profeserów, których bardzo familiarnie nazywają. W tem wszystkim parę zaledwie wyrazów stałych, dawniejszych; reszta to nale-

<sup>1)</sup> Pieśń staropolska, powszechnie znana.



ciałości z gwary miejskiej. A jednak czasem można znaleźć wśród powodzi wyrazów gwarowych jakiś wyraz starszy, jak np. *siepać*, które przytacza Brückner w jednej z modlitw staropolskich<sup>1)</sup>, a które obecnie wchodzi w częstsze użycie pod wpływem gwary studenckiej, będącej zresztą utrapieniem rodziców i wychowawców przez czas długi.

Multa renascentur, quae iam cecidere, cadentque  
 Quae nunc sunt in honore vocabula, si volet usus  
 Quem penes arbitrium est, et ius, et norma loquendi

mówił Horacy w liście »De arte poetica«. Język jest w stanie ciągłego stawania się i ciągłego rozpadania — a w tem ruchliwym morzu zjawisk językowych umysł ludzki szuka praw rozwoju i związku ich ze społeczeństwem. Bo język jest funkcją społeczną — co więcej, współczesna socjologia patrzy na język, jako na warunek rozwoju myśli ludzkiej a początek języka jest zarazem początkiem społeczeństwa.

*Jan Bystron.*

---

## II. ROZTRZĄSANIA.

---

### 26. *Sosnowice* czy *Sosnowiec*?

Idzie o ustalenie jednej z dwóch nazw miasta *Sosnowice*, vel *Sosnowiec*, leżącego nad Czarną Przemszą.

Mojem zdaniem miasto to powinno nosić nazwę *Sosnowice*, tak jak: Skierniewice, Ząbkowice, Strzemieszyce, Milowice, Szopenice, Katowice i t. p. Przypuszczam, że zamianę nazwy *Sosnowice* na *Sosnowiec* zawdzięczamy Niemcom, którzy wymawiają i piszą: Katowic (tz), Skierniewic, Sosnowic. A może gra tu rolę... duma Sosnowiczian, którzy z chwilą przemianowania osady na miasto, uważać zaczęli nazwę *Sosnowice* za zbyt skromną dla »miasta«; a wreszcie — może winy szukać należy w... zaniedbanej kaligrafii, gdzie c jest podobne w rysunku do e. (*Sosnowice*, *Sosnowicc*).

(ec) (ce)

Przypominam sobie, że kilka lat temu »Kurjer Warszawski« osądził, że *Sosnowice* powinny nazywać się — *Sosnowcem*; czem

---

<sup>1)</sup> Brückner, Literatura religijna w Polsce średniowiecznej, tom III.



jednak usprawiedliwił swoje twierdzenie i czy je uprawiedliwił — nie pamiętam; to jednak pewne, że jak dawniej, tak i dzisiaj naj-poważniejsze sosnowickie firmy kupieckie i wielkie wytwórnie przemysłowe na blankietach listowych piszą z Sosnowic, a nie z Sosnowca i posiadają swoje zakłady w Sosnowicach, a nie w Sosnowcu.

Wobec tego, że i redakcja »Gońca«, aczkolwiek przychyliła się do moich wywodów, — ostatecznie ich nie podzieliła, — proszę najuprzejmiej o kateryczne rozstrzygnięcie tej kwestyi.

(Wu—jt).

— Sprawy brzmienia nazw miejscowości nie można rozstrzygać ani samowolnie, ani wyłącznie ze stanowiska językowego lub domniemanych wpływów postronnych. W grę tu wchodzi czynniki etnograficzne i historyczne.

Wszystkie nazwy miejsca na — *ice* są to osady czeladzi, lub rodziny jakiegoś szlachcica, stąd największa ich ilość ma w osnowie imię, nazwę lub przezwisko (Bro[u]nowice od Bruna, Gołkowice od gołuch, Niegoszowice od niegoj, niegosz i t. p.) Między nimi prawie nie ma osnów rzeczownikowych, oznaczających drzewa, rośliny jak: sosna, dąb, olcha, jodła, brzost, klon i t. p. bo te osady mają przyrostek *-ec*, na oznaczenie jakiejś pracy ludzkiej: kamieniec, kościelec, lipowiec, dębowiec, olchowiec, jodłowiec, klonowiec, brzostec i brzostek i t. p.<sup>1)</sup> Zdaje się tedy, że nazwa *Sosnowiec* byłaby stosowniejsza dla osady, powstałej prawdopodobnie po wycięciu i wykarczowaniu lasu sosnowego.

Nie rozstrzygamy sprawy stanowczo; wrócimy do niej po zbadaniu dokumentów dawnych.

27. Czy ma się pisać obecnie *wziąć* czy *wziąść*? (O. Z.)

— Odpowiedź podaliśmy w roczniku VI (1906) str. 27.

28. *Pałka* czy *półka*? (O. Z.)

— Tylko *półka*, bo rdzeniem jest *pół*, *pol*-, i z niego pochodzi również blizka nazwa *polica*.

29. *Móc* czy *módz*? (O. Z.)

Sprawa wielokrotnie omawiana i rozstrzygana a przecież dotąd nie rozstrzygnięta. Naukowo i etymologicznie powinno być tylko

<sup>1)</sup> Por. dzieło prof. Tad. Wojciechowskiego »Chrobacya« str. 285 i 292.



*móc*, bo bezokoliczniki nie kończą się na *dz*, ale na *ć* lub *c*. Atoli psychologia językowa tłumaczy i usprawiedliwia formę *módz* przeniesieniem właściwości rzeczowników, przemiany *g* w *dz*, i na czasowniki; a więc jak *noga* — *nodze*, tak *mogę* — *módz*. Lubo to ostatnie rozumowanie jest ze stanowiska naukowego błędne, przecież zwyczaj i przyzwyczajenie utrzymują formę *módz*, której potępić nie można.

30. Czy można powiedzieć: »zawołaj mi Kasi, Maryni«?

(O. Z.)

— Czy można? — Już ciż kary nikt nie otrzyma tak powiedziawszy, a mówi bardzo wielu Polaków. Dlaczego? Dlatego, że mając imiona męskie: Janek, Wojtek, Józek — mówimy: *zawołaj Janka* (brzmienie 2 i 4 przyp. l. poj. jest tu równe). Inna rzecz z imionami żeńskimi. Tu 2 l. poj. jest *Kasi* — *Maryni* — ale 4: *Kasię*, *Marynię*. Należy o tem dobrze pamiętać i wołać *Kasię*, *Marynię* a nie *Kasi*, *Maryni*.

31. *w Wiedniu* czy *we Wiedniu* — *w Wilnie* czy *we Wilnie*?

(»Ognisko«).

— Forma przyimka *w* z *e* t. j. *we* występuje wszędzie tam, gdzie zbieg spółgłosek w pierwszej zgłosce wyrazu jest trudny do wymówienia. Mówimy tedy: *we dworze*, *we Lwowie*, *we dnie* (obok *w nocy*), *we łzie*, *we Wrocławiu*, i t. p. Konsekwentnie należałoby mówić i *we Wilnie*, *we Wiedniu*, i *we Warszawie*, *we Wąchocku*, *we Weronie*, i t. p. bo nikt nie wymówi *ww* obok siebie (nie *w worku*, ale *we worku*). Wpływy, nie mające nic wspólnego z językiem i gramatyką, działały, że wielu ludzi waha się w pisaniu *we*, chociaż każdy tak wymawia.

32. Czy poprawne jest wyrażenie — *rozrachunek* — użyte przez dr. Michała Janika w zdaniu: »Nadchodziła godzina odwetu za wszystkie krzywdy, jakie wyrządzili (Krzyżacy) Polsce i Litwie, nadchodziła chwila *rozrachunku* dziejowego«.

Czy nie możnaby tego wyrazu zastąpić wyrazem — *porachunek*? (St. Jurek).

— *Obrachunek*, *porachunek*, *rozrachunek* — to wszystko jedno; niema różnicy wyrażonej między niemi, chyba bardzo subtelna.



## III. POKŁOSIE.

1. *Średni Katechizm religii katolickiej.* (Kraków 1908).
- str. 3. »Która nauka jest najpotrzebniejszą? — narzędnik, jako błąd prawie stały w całej książce. »Dlatego... ponieważ...« zam. dlatego, że... tak samo kilkanaście razy później.
- »Te pięć części katechizmu pouczają nas: pierwsza,... — zam. tych pięć części poucza nas, albo lepiej: z tych pięciu części poucza nas: pierwsza...
- str. 5. ...co mają wierzyć..., — zam. *w* co..  
taksamo str. 9.
- str. 6. ...*które* apostołowie wprowadzili głosili, *których* wszakże nie spisali — zam. które apostołowie... głosili, ale ich nie spisali.
- str. 14. Trzy są Osoby boskie = Osób boskich jest trzy.
- str. 16. Co znaczy *to* słowo stworzyć? — *to* niepotrzebne; tak długo, dopóki.. = dopóty, dopóki.  
taksamo str. 100, 113.
- str. 25. ...wiemy stąd, ponieważ... zam. wiemy stąd, że...
- str. 42. Kościół katolicki... ma jedną głowę *wspólną* (!) Wspólna głowa może być tylko dla dwu lub więcej kościołów a nigdy dla jednego.
- str. 68. Jesteśmy w stanie zachowywać dziesięcioro... = zdołamy, potrafimy i t. d.
- str. 90. ...zakazuje dobrowolnych myśli nieczystych i *takichże* pragnień = dobrow. nieczyst. myśli i pragnień.
- str. 90. ...zadowolnić się zam. zadowolić się.
- str. 101. ... Sakramenta *sprawują* łaskę... — wyraz *sprawować* ma już dziś inne znaczenie; tutaj powinno być: używać, udzielać, dawać; taksamo str. 141, 144.
- str. 104. ...oczyszcza człowieka *od* grzechu... zam. *z* grzechu.
- str. 118. Komunia św. jest to *pożywienie*... = pożywanie.
- str. 120. ...wolnym od *wszystkich* grzechów... = od grzechów.  
Na czym zależy przygotowanie się... = od czego zależy...  
albo: na czym polega.
- str. 121. ...z wyjątkiem, gdy się jest = chyba że się jest.
- str. 124. W ten sposób... jeżeli... = w ten sposób, ... że.
- str. 126. ...największe złe = najw. zło.
- str. 127. Co mamy wierzyć o odpuszczeniu? = Co nam mówi wiara o odpuszczeniu?



str. 154. Wiara.. jest to cnota nadnaturalna, *wewnętrzna*... —  
Czy jest też cnota zewnętrzna?

str. 169. Czy w jednakowej *mierce* zażywają szczęśliwości wybrani? = ...w jednakowym stopniu...

(Złoczów).

Ks. Z. Tarnawski.

1. *Tektander* »*Moja pani*«. Poznań, 1911.

Książka dziś czytana przez przyjaciół i przeciwników autora i przez obojętnych także. Tem więc zasłużyła sobie, by jej właściwości językowe zapisać.

Właściwością, zdaje się, poznańską jest »stósowanie« i rodzina tego wyrazu z *ó*; *łóżko* wyściełane (34), *fenyg* (61) tamdotąd (83, 89) *stóletnia* rocznica (! 105), *śpilka* (143).

Właściwością wyłącznie autora jest pisanie (a więc i pojmowanie) oddzielnych części wyrazów przyimkowych i przysłówkowych jak: po przez (18), po zatem (19, 40), w ogóle (25, 85), kiedy indziej (52, 153), na próżno (65, 121, po za (70), w obec (85), z owąd (103), po za (126), po nad (166), za pomocą (162). Wobec tej pisowni zadziwia czytelnika pisownia: zamąż (83), skoro nawet »nie ma« (= niema) pisane tu osobno (33).

Autor używa przyimka *z* i *w* nawet przed grupą spółgłosek np. z skupieniem (33), z szlachtą (36), w wspomnieniu (159).

Osobliwy szyk wyrazów znajdujemy na str. 70: jestem niepotrzebny i *jej* przeszkadzam podaremnie (= przeszkadzam jej), 151: cieszyli się z moich radości i *ich* pragnęli, 167: najlepiej je się w ten sposób zrozumie.

A teraz przejrzyjmy stronicami język Tektandra:

str. 32. fusy *nalewa* wodą (*zalewa*),

33. *ślewki* = *śliwki*; do *farszu* miele mięso...

35. wielu ludzi uważa *jako* postęp i *jako* dowód (= za...),

42. takiesame żądanie *stawiała* (= takiesamo, miała...) owo »stawianie« stało się już plagą naszej mowy, już nawet pytań w szkole nie ,zadają' ale ,stawiają', już uczniom ,stopnie stawiają', wnet będą i odpowiedzi uczniowie wzajem nauczycielom stawiać, a skoro się już stawia i wnioski, to pewnie prawa będą stawiać niedługo. Samo stawianie, sami budowniczy!

43. decydowała, że będę miał na tem dosyć (= wystarczy mi, że na tem poprzestane),

51. logika nie skazuje *je* (= *ich*),

54. czuję się dobrze (= czuję się zdrowym — czuję, że mi dobrze),

58. wmawia mężowi (= w męża),



65. całą noc prze**bomb**lowałeś (w Krakowie: prze**bumb**lowa-  
łeś...),
66. odkorkow**yu**wują (odkorkowują),  
wszystko musi powąchać (= wszystkiego),
68. ...też nie miał, ale jak mi nie ma go być żal (tyle słów  
jednozłóskowych!),
70. podaremnie = nadaremnie,
71. nie chciała słuchać *na* perswazye... (= perswazyj...) taka  
*miągwa* (?) i niemrawa,
88. nie *podpada* (nie stoi niżej?)
91. cieszą popytem (bez »się«),
95. fortepian *przechodzony* (= używany, ograny...) u panien  
Tykelmann (= Tykelmannówien),
98. *dycht* i na twarzy,
100. po *żebrocie*,
101. z temi *dzieciszczkami* (= dzieciskami),
104. była *przytomna* temu (= obecna, č. přítomná),
105. Bülow dostał *terminatkę*,
106. upominała, *abym* (= żebym),
110. po umyciu *statków* (= naczyń),
115. *sadowy* — ładny wyraz, wart rozpowszechnienia, *solówki*?  
(sadowi przedkładali swoje solówki),
132. *zdeptywała* rośliny (= deptała po... przydeptywała...),
135. morze się *rozniebieszczeje* (rozniebieści?, rozblękitnieje...),
142. w trzewikach *przyciasnych* (= za ciasnych),
143. *osiągnięcie* (?)
144. co życie czyni *wzniosłe* i piękne (= wzniosłem...),
154. *obojętnie*, czy to są... (= obojętne, rzecz obojętna...),
160. coraz *więcej* cichną (= bardziej),
167. I nie *potrzebuje* to być Bruggis (= nie musi...) budzi  
oskome *za* więcej (= na).

Dla gwaroznawców zajmujące są stronicie 76—80, zawierające  
pisownią ludową zgłoszenia małżeństw przez ludzi różnych stanów.

Już nie w rzeczy językowej, ale logicznej nie można się zgo-  
dzić, żeby o żądności »systematycznego myślenia« kobiet świad-  
czyła statystyka wydziału filozoficznego. Juźby snadniej można się  
powoływać na statystykę kobiet na sztukach wyzwolonych i nau-  
kach ścisłych, a wtedy chyba »systematyczne myślenie« ich w in-  
nemby się znalazło oświeceniu. mg.



#### IV. O BŁĘDACH W MIANOWNICTWIE MATEMATYCZNYM WSPÓŁCZESNYM.

Napisał

Zygmunt Stankiewicz.

#### IV.

Zanim przystąpię do rozpatrzenia szczegółowego błędów, zebranych w podręcznikach algebry, czuję się w obowiązku zaznaczyć, iż większość z nich należy do zupełnie innego rodzaju: o ile bowiem błędy w mianownictwie arytmetycznym powstały — jak to już zresztą wspominałem wyżej — pod wpływem języka rosyjskiego i wskutek tego, że do pisania podręczników arytmetyki zabierają się przeważnie ludzie o wykształceniu średnim a nieraz i niższym, — ludzie, nie znający dokładnie zarówno przedmiotu, o którym zamierzają pisać, jak i języku, w którym przedmiot ten omawiają, o tyle w mianownictwie algebraicznym wpływu języka rosyjskiego nie zauważyłem prawie wcale, a przynajmniej nie spotkałem potworków takich, jakich — uiestety! nie brak w wielu podręcznikach arytmetyki.

Natomiast cechą znamioną mianownictwa algebraicznego jest nadmiar form (= wyrazów) na określenie jednego pojęcia, tak że poprostu nie wiadomo, jakie miano wybrać.

Chwiejność owa, a co za tem idzie, i brak ujednostajnienia w mianownictwie nie mogą być żadną miarą pominięte milczeniem: dość ich już mamy w pisowni naszej, niechże więc mianownictwo naukowe będzie od nich wolne.

Rzeczy wątpliwe a niejednokrotnie i błędne zarazem zebrałem w gromadę, którą podaję niżej, omawiając każdy punkt z osobna.

1) *Dowód* czy dowodzenie? — Jak wiadomo, każde twierdzenie matematyczne powinno być w ten lub inny sposób uzasadnione, co też zowie się dowodzeniem: miana tego trzyma się większość podręczników matematyki, tymczasem w kilku z nich znalazłem *dowód*. Przecież to wszystko jedno — dowód czy dowodzenie! Zdaniem mojem — nie wszystko jedno; są to dwa wyrazy, oznaczające pojęcia *blizkoznaczne*, ale w żadnym razie *nie jednoznaczne*. Gdy uczeń dowiedzie mi twierdzenia, da tem dowód, iż twierdzenie to umie. Bez dowodzenia któż mię przekona o słuszności prawdy wygłaszanej? Zresztą sięgnijmy po dowód



(nie: *dowodzenie!*) do »Słownika języka polskiego« Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwieckiego i Króla. Czytamy w nim:

»*Dowód* — okoliczność albo rzecz, przemawiająca za czemś, świadcząca o czemś, oznaka czego. Np.: dać dowód męstwa, odwagi, wytrwałości; dawać komu dowody przyjaźni, przywiązania. — Ten sprzęt przyjm w dowód mojego szacunku (Mickiewicz)«...

»*Dowodzenie* — 1) czynność, 2) w *retoryce* — część przemowy, w której się dowody skupiają«.

Słowa powyższe są aż nadto wymownym dowodem, iż za lepsze i jedynie odpowiednie miano należy uznać *dowodzenie*. Pozostańmy więc przy niem i nie twórzmy zamętu.

2) Prawo *przemiany*, *przemienności* czy *przemiennościowości*? — Istnieje w matematyce prawo niezmiernie łatwe, które rządzi liczbami w dodawaniu i mnożeniu, a polegające na tem, że zarówno suma jak i iloczyn nie zależą od porządku liczb danych; matematyka wyraża to za pomocą wzorów:  $a + b = b + a$  i  $a \times b = b \times a$ . Na prawo to zgodziliśmy się wszyscy i rozumiemy je doskonale, tylko z mianem samem jakoś nie możemy sobie dać rady: jedni bowiem (prof. dr. P. Dziwiński »Podręcznik arytmetyki i algebry«, wyd. III, Lwów, r. 1907) zowią go prawem *przemiany*, inni (dr. M. Feldblum »Algebra elementarna«, wyd. II) — prawem *przemienności*, a jeszcze inni (H. Poincaré »Nauka i hipoteza« w przekładzie M. Horwitza) — prawem *przemiennościowości*.

Z pomiędzy tych trzech mian najwięcej słuszności jest po stronie »przemienności« (dr. M. Feldblum) i ja osobiście obstawałbym za niem, tembardziej, iż wyrazu *przemiana* używaliśmy dotychczas na oznaczenie tak zw. permutacyi, *ościowości* zaś aż nadto już mamy, zresztą, autorzy »Słownika języka polskiego« *przemiennościowości* nie podają wcale, a więc język nasz nie ma wyrazu takiego.

Na niekorzyść prawa *przemiany* przemawia jeszcze fakt, który mi się zdarzył w praktyce szkolnej. Wykładając prawo *przemienności* uczniom klasy IV. rozmyślnie nazwałem je prawem *przemiany*, popierając zresztą słuszność prawa samego licznymi przykładami i możliwie dokładnem wyjaśnieniem. Wszelkie dane przemawiały za tem, iż uczennice moje prawo to przyswoiły sobie należycie. Po kilku dniach zapytuję jedną z uczennic, na czem polega prawo *przemiany*. Odpowiedź brzmiała: »Prawo *przemiany* polega na tem, że możemy dowolnie *zmieniać* składniki — suma się nie zmienia«. Oczekiwania moje sprawdziły się: przewidywałam, iż z wyrazami »prawo *przemiany*« uczennice (mniej uważne) skojarzą czynność wręcz odwrotną prawu temu, a mianowicie — *zmianę* składników samych zamiast miejsc ich. Fakt ten może służyć za prze-



pyszny dowód, skłaniający nas z jednej strony do odrzucenia miana pierwszego (= prawo *przemiany*), jako niejasno tłumaczącego rzecz samą, a z drugiej strony — do przyjęcia »prawa przemienności«.

3) Prawo *kojarzenia, łączności czy łącznościowości?* — I tutaj również na określenie prawa, polegającego na tem, iż suma (lub iloczyn) nie zależy od tego, w jaki sposób łączyć będziemy składniki (lub czynniki) ze sobą, mamy aż trzy nazwy! Przyznam się otwarcie, iż żadna z nich nie przypadła mi do smaku. Pierwszego miana (*kojarzenie* — *assocyacya*) używa psychologia i oznacza ono w niej zgoła co innego; poco więc zabierać mianownictwu psychologicznemu to, co mu się prawnie należy. Wyraz »łączność« oznacza (dla mnie przynajmniej) związek pomiędzy częściami oddzielnymi; używa miana tego również psychologia (patrz »Życie duszy ludzkiej« prof. d-ra M. Benedikta w przekładzie d-ra L. Wolberga), *łącznościowość* zaś ma swoją *ościowość*, która nam z trudem przechodzi przez gardło, pozostaje więc... wprowadzenie nowego miana: *prawo* dowolnego łączenia składników i czynników ze sobą. Na miano to pisałbym się jedynie, lecz radbym wiedzieć, co myślą o tem inni.

4) Prawo rozłączania, *rozdzielności czy rozdzielnościowości?* I znów ta sama historia! Zdaje mi się, iż bez bliższych omówień przyznamy słusność jedynie mianu: »prawo rozłączania« (miana tego używa prof. d-r P. Dziwiński i in.). *Rozdzielnościowości* obok *przemiennościowości* i *łącznościowości* używa — o ile wiem — tylko M. Horwitz (H. Poincaré »Nauka i hipoteza«).

5) *Wyprowadzanie, wyłączanie czy wyrzucanie* za nawias lub przed nawias? — Muszę się z góry przyznać, iż sam nie wiem, któremu z mian tych dać pierwszeństwo. Bądź co bądź zdaje mi się, iż żadną miarą nie można się zgodzić na cwo »*wyrzucanie* za nawias lub przed nawias«, gdyż zgodziwszy się na »*wyrzucanie* za nawias«, czynność odwrotną musielibyśmy nazwać »wrzucaniem do nawiasu«... Razi mię nieco również i »wyprowadzanie za nawias«, wolałbym przeto, gdyby się zgodzono na *wyłączanie* za nawias, zwłaszcza, iż miana tego używa d-r M. Feldblum (»Algebra elementarna«, wyd. II), który nad wyraz dba w podręczniku swoim o czystość językową, oraz prof. d-r P. Dziwiński, — »materyaliści« zaś, t. j. ci, dla których czasownik »robić« jest bóstwem, piszą stale: *wyprowadzanie* za nawias lub nawet wyrażają się jeszcze bardziej »materyalnie«: *wyrzucanie* za nawias... Gdybyśmy przyjęli *wyłączanie* za nawias, na co się każdy chyba zgodzi, wówczas czynność odwrotną, należałoby nazwać *włączaniem* w nawiasy, co też wielu już czyni.



6) *Położmy* czy *założmy*, że  $a = b + c$  i t. d.? — Zdaniem mojem tylko *założmy*, zwłaszcza, iż w geometryi na każdym prawie kroku mamy założenie (jest to pierwsza część twierdzenia); godząc się na *położmy*, należałoby, logicznie biorąc rzeczy, zgodzić się i na *położenie*. W kilku podręcznikach galicyjskich czytam jeszcze: »kładąc  $a = b + c$ «, na co nie wielu się chyba zgodzi.

7) Znaki *przeciwnne* czy odwrotne? — Znaki *przeciwnne* rażą mnie okropnie, być może dlatego, iż przyzwyczailem się do odwrotnych, bądź co bądź »Słownik języka polskiego« wymienia stosunek odwrotny, wartość odwrotną, twierdzenie odwrotne i t. d., a więc zgódźmy się wszyscy i na znaki odwrotne. »Znaków *przeciwnnych*« używają przeważnie Galicyanie.

8) Mnożyć równanie *obustronnie* czy też mnożyć obie strony równania? — Zwrot pierwszy stanowczo niedołączny i nie a nie nie mówiący o czynności dokonywanej, a więc za jedynie słuszny należy uznać drugi.

9) *Skaźnik* czy *wskaznik*? — Historia *skaźnika* jest bardzo prosta: powstał on pod wpływem *spółczynnika*, ten znów datuje się od czasów *spółki*, *spólnika* i *spólnego* (tak piszą zwolennicy prof. A. Kryńskiego, Akademia Umiejętności zaś przyjęła: *współkę*, *wspólnika* i *wspólnego*). Na *spółkę*, *spólnika*, *spólnego*, no i na *spółczynnika* możnaby się jeszcze zgodzić (patrz rocz. I »Poradnika językowego«, str. 55 i 56), natomiast, co ma oznaczać *skaźnik*? Kształt jego przemawia za tem, że pochodzi on od czasownika *skazać*, a może (pomyśli sobie niejedyn) od *skazywać*, tymczasem w rzeczywistości ma on *wskazywać* za pomocą cyfry umieszczonej u dołu litery lub znaczków umieszczonych u góry miejsce liczby w szeregu lub postępie, np.  $a_1, a_2, a_3, \dots, a_n$  lub  $a', a'', a''', \dots$  kształt zatem wyrazu został istotnie *skażony* a najniepotrzebniej może wprowadzić w błąd niejednego; skoro bowiem spółgłoska *w* nie przepadła dotychczas (i zdaje się nie przepadnie nigdy!) w czasowniku *wskazywać* (wyraz *skazywać* oznacza przecież co innego), poco więc *skazaliśmy* na wygnanie owo *w* maleńkie w wyrazie *wskaznik*?

10) *Podstawa* logarytmu czy *zasada*? — Powszechnie używano dotychczas miana drugiego, obecnie jednak znalazłem w jednym z podręczników algebry »*podstawę*«. Miano najzupełniej zbyteczne, a więc zarówno *zasada* potęgi, jak i *zasada* logarytmu.

11) *Ustawić* równanie czy *ułożyć*? — Pewien matematyk, bardzo wybitny zresztą, autor świeżo wydanego podręcznika algebry, *ustawia* równania, inni — a jest ich ogromna większość — *układają* równania i mają zupełną słuszność.



12) Liczby  *dodatne* czy  *dodatnie*? — Kształt pierwszy zaczyna się wdzierać do mianownictwa matematycznego najzupełniej niepotrzebnie; dawniej on był rzadkim gościem, dziś staje się natrętem. Warto by go wyprosić za drzwi...

13) Równanie okazało się  *prawomocnem* czy  *słusznem*? — Rozporządzenie, ogłoszone przez władzę, staje się z chwilą ogłoszenia  *prawomocnem*; cóż wspólnego ma z tem równanie? Nic! To też  *słusznosc* jest po stronie tych matematyków, dla których równanie będzie się okazywało  *słusznem* a nie  *prawomocnem*.

14) Znaleźć wartość  *dla X*,  *na X* czy  *X (iksa)*? — Przy rozwiązywaniu równań szukamy wartości, które podstawione zamiast niewiadomych, czyniłyby zadość równaniu czyli — jak przyjęto w mowie — spełniałyby równanie. Owo poszukiwanie wartości nastroja nam wątpliwości o charakterze językowym, a mianowicie, czy to będą wartości  *ikxa* (wartości  *czego*), czy też wartości  *na X* (wartości  *na co*), czy w końcu — jak chcą niektórzy — wartości  *dla X* (wartości  *dla czego*). Zwrotów pierwszego i trzeciego używa język rosyjski; mogły więc u nas powstać pod wpływem języka tego, jakkolwiek trudno jest o tem wyrokować tak bezwzględnie. Bądź co bądź zwrot drugi jest bardziej znany, używa go większość matematyków, niema więc chyba potrzeby wprowadzania zwrotów nowych. Nawiasem dodam, iż w podręczniku arytmetyki i algebry prof. d-ra Dziwińskiego znalazłem jeszcze jeden zwrot (czwarty!): »Podstawiając w danem równaniu  *za X* wartość znalezioną, powiadamy, że sprawdzamy to rozwiązanie« (str. 199); zresztą prof. Dziwiński używa w podręczniku swoim wszystkich 4 zwrotów jednocześnie (patrz str. 413, 414 i n.). Mniemam jednak, iż z wielu względów byłoby rzeczą korzystniejszą zgodzić się na jedno: mianownictwo naukowe powinno być jednolite.

15) Liczby  *sprzężone* czy  *sprzężone*? — Z liczbami  *sprzężonemi* spotkałem się w jednym z podręczników galicyjskich; o ile wiem — jest to fakt odosobniony, dotychczas bowiem wszyscy nazywali parę liczb kształtu  $a + b$  i  $a - b$  liczbami zespolonemi, sprzężonemi, miano więc pierwsze należy uważać za błędne i zgoła niepotrzebne.

16) Działania  *nad potęgami*,  *na potęgach* czy  *potęgami*? — Zwrot pierwszy i trzeci stanowczo błędny, pozostaje więc jedynie zwrot drugi: działania  *na potęgach* i tego jedynie powinni używać wszyscy (patrz rocz. XI »Poradnika« str. 59). Oto szereg wątpliwości, któremu niejednemu mogły się być nastrożyć przy czytaniu podręczników naszych.



Nareszcie podaję gromadę błędów językowych ku przestrodze tych wszystkich, którzy zamierzają w przyszłości pracować na niwie piśmiennictwa matematycznego. Niechże następcy unikną błędów poprzedników swoich!

»Liczby *zaznaczone literami* nazywamy«... (powinno być: oznaczone za pomocą liter).

»*Wymieniając* w jakimkolwiek zagadnieniu litery *w miejsce* liczb, uogólniam to zagadnienie *z poziomu* rachunku arytmetycznego *na poziom* rachunku algebraicznego« (powinno być: wprowadzając... zamiast... z punktu widzenia...).

»*Wiadome liczby* *znaczymy* pierwszymi literami (powinno być: liczby wiadome oznaczamy za pomocą...).

»Są zadania, w których zyskujemy na przejrzystości, gdy liczby *jednego i tego samego* rodzaju *znaczymy jedną i tą samą* literą, *znacząc* tylko«... (patrz którykolwiek rocznik »Poradnika językowego«).

»Podajemy pierwiastki dające się *wyrachować* (lepiej: wyliczyć).

»W toku studyum«... (lepiej: w wykładzie dalszym).

»Jest *prawomocnem* tylko w 2 *wypadkach* (chyba: przypadkach).

»Ponieważ *one dają* wyraźną *informację*, czem jest niewiadoma«...

»Suma... *nie może być* zaznaczoną, *jak*«... (nie po polsku!).

»Liczba *a* *figuruje*«... (styl górny, ale niezrozumiały!).

»Tak *ustawiona definicja*«... (chyba: w ten sposób zbudowane, podane i t. d. określenie).

»Mnożenie od sposobu *wymnażania* nie zależy«... (nowotwór, który autor powinien sobie *wybić* z głowy!).

»Liczba ma dwojaką reprezentację«... (co za górny styl: informacja, reprezentacja... czyby nie prościej było: liczba może być uzmysłowiona, przedstawiona i t. p.).

»Dodać w rubryce »ma« pewną kwotę... wyniesie ten sam *efekt pieniężny*«...

»Umówiono się wskaźnik tak *dobrać*, żeby *on* dopełniał potęgę liczby ogólnej, przy której *on* stoi do stopnia samej funkcji całkowitej, do której *on* należy« (za wiele tego »onego«).

»Spółczynnika 1 nie piszemy, tylko się go *dorozumiewamy*... (lepiej: domyślamy).

»Otrzymamy *tą sumą* przedstawione nowe wyrażenie« (powinno być: za pomocą tej sumy).

»*Kładąc* jedną liczbę tyle razy, jako dodajnik«... (zam.: biorąc).

»Jaką drogę *przebiegnie w czasie t* godzin pociąg, *biegnący c* kilometrów«...



»Kóło *czyni n* obrotów na minutę. Ile obrotów *uczyni* ono *w czasie t* minut«? (lepiej: w ciągu).

»Potęgi liczb ogólnych możemy tylko *naznaczyć*«... (lepiej: oznaczyć).

»Dwa zadania *schodzą* do jednego zadania«... (lepiej: streszczają się).

Dwa ciała poruszają się z prędkością *odnośnie* równą 2 i 3 cm. na sekundę«... (chyba: odpowiednio).

»Beczkę dolano wodą«... (chyba: do beczki dolano wody).

»Drugiego gatunku nabyto pięć razy więcej, *jak* pierwszego«.. (powieno być: niż).

»*Owocarnik* sprzedał«... (pierwszy raz widzę tego rodzaju rzeczownik, nie wiem jednak, czy istnieje on w języku naszym; zdaje mi się, że nie).

»Gdyby w pierwszym koszyku było 8 razy więcej, *jak* w rzeczywistości«... (powinno być: niż).

»Wyrazy *czyniące* proporcję geometryczną«... (zaw.: tworzące).  
(D. n.).

---

## OD REDAKCYI!

I. Wielu abonentów i przyjaciół naszych, przesyłając zapytania, żąda natychmiastowej odpowiedzi osobnym listem. Oświadczamy tedy, że: 1) »natychmiast« lub »w najkrótszym czasie« odpowiadać nie możemy i 2) tem mniej możemy się bawić osobną i długą korespondencją, bo nam na to brak środków i czasu. Zapytania układamy w porządku chronologicznym, jak nadchodzą, i w miarę czasu i miejsca w »Poradniku« odpowiadamy kolejno. W inny sposób załatwiać odpowiedzi nie podejmowaliśmy się od początku i na przyszłość podjąć się nie możemy.

II Szanowne Towarzystwa, Związki i t. p. uwiadamy (nie wiemy już po raz który), że z ceny prenumeracyjnej, już bardzo niskiej, nie możemy dać żadnego opustu, bobyśmy sami dopłacać musieli.

---

Ukończono druk d. 28 czerwca 1911.

---

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

---

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.



---

---

ROZPOCZYNA  
ROK XI.

# KSIĄŻKA

ROZPOCZYNA  
ROK XI.

MIESIĘCZNIK

poświęcony krytyce i bibliografii, pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego, przy udziale wybitnych współpracowników.

W artykułach wstępnych i kronice informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym. — Podaje zwięzłe oceny całego ruchu piśmienniczego, treść oraz całą polską bibliografię.

„KSIĄŻKA“ jest jedynym organem polskim, poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach, przeto nieodzownym poradnikiem dla każdego czytającego książki polskie.

**Prenumerata roczna rb. 2, z przesyłką poczt. rb. 2 kop. 50.**

Wszystkie księgarnie przyjmują prenumeratę i dostarczają numerów próbnych.

**Wydawnictwo**

**KSIĘGARNI E. WENDEGO i SP. (T. HIŻ i A. TURKUŁ).**

---

---

# ZIEMIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

≡ KRAJOZNAWCZY ≡

Wychodzi w Warszawie od 1 stycznia 1910 r. pod redakcją **KAZIMIERZA KULWIECIA** jako organ Polskiego Towarzystwa krajoznawczego.

„ZIEMIA“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej. „ZIEMIA“ jest obficie i pięknie ilustrowana, i kładzie wogóle nacisk na schludną i wykwiintną szatę zewnętrzną. Z rzeczy obcych daje „ZIEMIA“ — dla urozmaicenia i porównania — przekłady lub streszczenia prac wszechświatowej doniosłości oraz krótsze, ulotne wrażenia pisarzy polskich.

Administracya „Ziemi“ na Galicyę: **Kraków, ul. Felicjanek 11, II p.**  
Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 29, I p.**

Przedpłata w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop.  
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop. Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki). — Cena numeru 15 kop.



# WIDNOKRĘGI

Dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego miesiąca pod redakcją Bronisława i Leona Biegeleisenów, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Marjana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego.

WIDNOKRĘGI obejmują całokształt życia kulturalnego Polski. Najwybitniejsze pióra naukowe i literackie zasilają działy: filozofii, zagadnień społecznych, literatury, sztuk plastycznych, muzyki. Każdy zeszyt zawiera nadto utwory beletrystyczne oraz urozmaicone przeglądy.

WIDNOKRĘGI są pismem bezpartyjnym, za cel stawiają sobie bezstronne rzeczowe ujmowanie poruszanych kwestyi, starannie unikając ciasnego doktrynerstwa.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 2 kor. 70 hal., 1 rb. 50 kop., 2 m, 50 f., półrocznie 5 kor. 40 h., 3 rb., 5 marek, rocznie 10 kor. 80 h., 6 rb., 10 marek.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6. Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.

# PRZEGLĄD NARODOWY

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym.

Pod kierownictwem ZYGMUNTA BALICKIEGO.

Wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca w objętości 8 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: w Warszawie: rocznie rb. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 10, półrocznie 5, kwartalnie 2:50. W Galicyi: rocznie kor. 20. — Cena numeru osobnego 1 rb.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Przeglądu Narodowego**, w Warszawie, Szpitalna 14; **Towarzystwo Wydawnicze**, we Lwowie, Zimorowicza 11—15; Księgarnia **St. Olczaka**, w Łodzi, Mikołajewska 20 i wszystkie księgarnie polskie.

Adres Redakcyi: **Warszawa, Smolna 10, m. 10.**

# ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

miesięcznik

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi siódmy rok w Krakowie pod redakcją Dra FELIKSA KONECZNEGO.

Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową 10 K., 10 marek, 5 rb. 50 kop.

W Warszawie skład główny w księgarni E. Wendego i Spółki.

Adres Redakcyi: **Kraków, Garncarska 2.** Administracya: **Kraków, Groble 15.**

# PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY WYCHODZI W WARSZAWIE POD REDAKCYĄ ADAMA L. SZYMAŃSKIEGO

»PRĄD« jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

Przedpłata roczna: w Warszawie 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble, zagranicą 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct., 9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Warecka 10 m. II**